

## **Lisia walka z pamięcią**

Czy dojrzały człowiek, dziennikarz może pisać i wygadywać brednie? Może, bo gazety drukują, a telewizja publiczna udostępnia antenę w najlepszym czasie. Do tego niezbyt oryginalnego stwierdzenia skłonił mnie tekst red. Tomasza Lisa „Budżet pamięci narodowej” zamieszczony w dzienniku „Polska”. Oto próbka tego, co pisze Lis:

*„...ja bym ów IPN skasował całkowicie. W imię wolności badań i słowa. Niech sobie panowie Cenckiewicz i Gontarczyk piszą swoją PIS-torię, ale niby dlaczego mam za to płacić z własnej kieszeni. Dlaczego mam być sponsorem tej wolności badań, która sprawia, że czarne nazywane jest białym i odwrotnie. Wolność badań, która sprawia, że bohatera Polski nazywa się kapusiem? W d... mam taką wolność. Wolność słowa? Droga jest memu sercu. Ale nie jestem za wolnością słowa i gestu, która pozwala bohaterowi Polski wybuczeć na cmentarzu w rocznicę Powstania Warszawskiego”.*

W rozumowaniu T. Lisa brakuje podstawowej logiki, zwykłego sensu, a stawiane w jego publikacjach wnioski są po pierwsze, anachroniczne, a po drugie, stają się coraz bardziej niebezpieczne. Bardzo bliskie typowym totalitarnym poglądom. Jeżeli T. Lis parę zdań wcześniej pisze, że *„życie nie jest czarno-białe, że rozgrywa się raczej w sferze szarej, w strefie, gdzie moralna jednoznaczność często nie ma wstępu”*, i że te wnioski są dla niego *„prostą życiową obserwacją”*, to nie powinny go dziwić zjawiska odkrywania prawdy historycznej,

która powoduje, że na kolor biały nakłada się kolor czarny, co, jak wiadomo, daje odcień szarości. Nie powinno go też dziwić nazywanie raz „bohaterem”, a raz „kapusiem” osoby, która dokonała wielu rzeczy dobrych, ale również krzywdziła zwykłych niewinnych ludzi, przez co być może nie zasłużyła na to, by stać na cokole pamięci narodowej. A więc redaktorze Lis, życie jest czy nie jest czarno -białe? Czy „bohater” może, czy nie może być równocześnie „kapusiem”? Gdzie tu jest prosta logika? A teraz kwestie merytoryczne.

Doktorzy historii Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk w swojej pracy „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do historii” nigdzie nie nazwali „bohatera Polski” kapusiem. Tak więc Tomasz Lis tendencyjnie kłamie i oczernia bogu ducha winnych ludzi. Obaj autorzy bowiem wielokrotnie podkreślali, tak w książce, jak i w publicznych wypowiedziach liczne zasługi Lecha Wałęsy.

Zebrani w rocznicę Powstania Warszawskiego sędziwi akowcy mieli prawo wyrazić swoją dezaprobatę dla „bohatera Polski”. To oni, ich pokolenie z bronią w ręku walczyło o wolną Polskę. Zatem oni najlepiej wiedzą, co znaczy wolność, także wolność „słowa i gestu”. Red. Tomasz Lis nie ma prawa pouczać ich, jak mają postępować. Nie ma prawa oceniać ich „buczenia”, bo jest nikim w porównaniu do tych właśnie ludzi. A jego, czyli Tomasza Lisa „bohater Polski” powinien słuchać przede wszystkim powstańców warszawskich i im dziękować za to, że się nie złamali w obliczu wroga. Mógłby się ich zapytać, co im się

nie podobało w III RP i dlatego wyrażali swoją dezaprobatę. Niestety, ten „bohater Polski” woli słuchać Jaruzelskiego i głosić wszem i wobec, że sam obalił komunizm. Swego czasu ten „bohater Polski” walczył o utrzymanie wysokich esbeckich emerytur, a o emeryturach akowców i powstańców warszawskich zapomniał.

Jest rzeczą niewyobrażalną, aby w Polsce międzywojennej, w II RP pojawił się choć głos krytyki wobec weteranów Powstań Śląskich, czy Powstania Styczniowego. Otoczeni byli powszechnym szacunkiem, wręcz kultem.

Tymczasem Lis odmawia powstańcom warszawskim „prawa do gestu i słowa”, czyli prawa do wolności, bo jego „bohater” został „wybuczany”.

Ale na tym nie koniec rozpaczliwych, godnych pożałowania „myśli” T. Lisa. Pisze: *„Jestem zwolennikiem cenzury, jeśli miałyby ona zablokować dostęp do Internetu swołoczy, która opluwa wielkiego Polaka, który dopiero co zginął w wypadku samochodowym. Bo wolność jest warta wszelkich ofiar, ale niewiele są warci ludzie, którzy opluwają najlepszych z najlepszych. Trudno jest myśleć z szacunkiem o narodzie, w którym gnojony jest każdy, kto w każdym innym kraju miałby zapewniony szacunek rodaków. Czy zasługujemy na szacunek, jeśli sami siebie nie potrafimy szanować? Instytut Podjudzania Narodowego powinien przestać istnieć. Obcięcie jego budżetu to niezasłużenie niska kara.”*

Co do blokady Internetu i cenzury, to red. Lis myśli tak samo, jak przywódcy chińscy. W Chinach, zresztą, nie tylko blokuje się Internet, są tam także obozy koncentracyjne.

A słowo „swołocz” nie jest polskie, ale rosyjskie. „Swołocz” to określenie charakteryzujące „ludzi budzących odrazę”.

„Swołocz” to język rasizmu. Właśnie tam, gdzie panował rasizm i faszyzm, istniał kult nieomylnego wodza, którego bezgranicznie należało szanować, którego nie wolno było „opluwać” i „gnoić”, na którego nie można było „buczeć”.

Polska, kiedy rządziła się sama, miała inne tradycje. Nie tak łatwo, nie tak szybko ogłaszano u nas kogoś bohaterem. To dlatego nie było u nas dyktatur i kultu jednostki, a ograniczenia wolności słowa, sumienia, wyznania, nie mogły się długo utrzymywać. Najwyraźniej prawdziwą wolność red. Lis ma, jak pisze, w „d...”.

Nazywanie IPN-u „Instytutem Podjudzania Narodowego” i żądanie jego likwidacji jest atakiem na instytucje wolnego Narodu, który odzyskał wreszcie prawo do oceny własnej historii.

### **Wojciech Reszczyński**

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR

„Nasz Dziennik” 25.09.08